

Ankieta TPCT: Stefan Sękowski // Nowa Konfederacja

Toczymy polemiki, dyskusje i spory ideowe: czy to na łamach czasopism, czy w trakcie debat. Potrafimy ze sobą rozmawiać na poziomie, na którym nasze idee są nawzajem zrozumiałe, nawet jeśli się nie zgadzamy i potrafimy się ostro kontrować – mówi Stefan Sękowski, redaktor „Nowej Konfederacji” w jubileuszowym, setnym numerze ankiecie „Teologii Politycznej Co Tydzień”

Teologia Polityczna: Dziś wykuwanie idei odbywa się w dość prężnie działających środowiskach intelektualnych. To przy nich powstają pisma proponujące nowe idee, to w nich szuka się odpowiedzi na wyzwania współczesności. Jak możemy scharakteryzować dzisiejsze pokolenie uczestniczące w tej debacie o Polsce?

Stefan Sękowski, Nowa Konfederacja: Łączy nas, bo Nowa Konfederacja do tego pokolenia należy, na pewno patrzenie na rzeczywistość współczesnymi kategoriami. Nie chcę wyjść na ageistę i dyskredytować starszych ode mnie, ale odnoszę coraz częściej wrażenie, że wiele osób z poprzednich pokoleń patrzy na świat w taki sposób, jakbyśmy nadal żyli w latach 80. lub 90., a nie roku 2018. Byłbym sceptyczny z wskazywaniem wspólnych doświadczeń pokoleniowych nas, osób ukształtowanych po transformacji. Nasza generacja nie posiada pokoleniowego przeżycia: nie mieliśmy ani roku

'68 ani roku '89 . Po roku 1989 nie było niczego takiego, co by nas w równym stopniu ukształtowało. Może w jakiejś mierze akcesja do Unii Europejskiej, w sensie otwarcia możliwości na jednolitym rynku pracy czy rozwoju naukowego, choć oczywiście nie ma w tym tego samego ładunku emocjonalnego. To z kolei wiąże się z mocniejszym uświadomieniem „wałkowania” wciąż na nowo tych samych intelektualnych klisz w ramach krajowego grajdołka. Widzimy, jak nie tylko w Polsce zmienia się świat pracy, technologii i ustrojów i nie staramy się przykładać do niego przestarzałych kategorii. Znaczenie ma z pewnością też wrażenie istnienia „szklanego sufitu”: tego, że starsze pokolenie nie zawsze zauważa, że jedni ludzie dojrzewają, inni się starzeją i pewna następowność pokoleń musi się dokonywać. Sytuacja, w której premier Morawiecki jest uznawany za przedstawiciela młodego pokolenia świadczy o tym, że ta wymiana pokoleń następuje bardzo powoli: zwłaszcza w polityce brakuje zdrowego międzypokoleniowego miksu, pozwalającego łączyć ze sobą różne doświadczenia i perspektywy. Na pewno łączy nas też brak nabożnego spojrzenia na transformację. Nasze poglądy w tej kwestii oczywiście się różnią: lewica potępia ją w czambuł, liberałowie będą ją raczej chwalić, ale dostrzegać jej błędy, republikanie też będą mieli bardziej zniuansowany obraz rzeczywistości. Nikt jednak nie stwierdzi, że mamy raj na ziemi – i to przekonanie z pewnością nas łączy. Nadajemy na podobnych falach, ale niekoniecznie te same melodie.

XXI wiek zdaje się ponownie być areną środowiskowych pism ideowych, często prowadzonych przez pokolenie ukształtowane już w warunkach wolności. Jaki Pana zdaniem jest ich wpływ na polską debatę publiczną? Gdzie znajdują się ich mocne, a gdzie słabe punkty?

Nie wydaje mi się, że wcześniej istniała luka, którą teraz zapełniają nowe środowiska ideowe. Polska jest pewnym fenomenem pod tym względem, już w latach 90. XX wieku istniały „Arcana”, „Frona” czy konserwatywny Klub Krytyki Politycznej. Wielu przedstawicieli mojego pokolenia nie ukrywa, że intelektualnie „wychowało się” na „Stańczyku”, „Nowym Państwie” czy „Przeglądzie Politycznym”. Dlaczego w 2018 roku, w dobie internetu ludzie, którzy mają 30–40 lat nadal czerpią z umysłowej tradycji periodyków ideowych wydawanych w formie grubych, wymagających kwartalników? Myślę, że dlatego, iż jest to dobra forma do przekazania głębszej myśli. Ludzie inteligentni potrzebują formy, która jest w stanie oddać myśl w jej złożoności.

*Szukanie złotego środka
między ideowością i
niezależnością a
opłacalnością tego
wszystkiego jest problemem,
który odczuwają wszystkie
młode środowiska*

Jeśli zaś chodzi o wpływ tych środowisk na polską debatę publiczną, to mam wrażenie, że jest on coraz większy. Starsze pokolenia widzą, że mamy wiele ciekawych rzeczy do

powiedzenia i możemy dorzucić swój kamyk do dyskusji. Inną sprawą jest to, że komunikujemy się ze sobą nawzajem. Siłą środowisk intelektualnych ukształtowanych w ostatniej dekadzie jest otwartość na dyskusję: coś, co 10 czy 15 lat temu nie występowało aż w takim stopniu. Toczmy polemiki, dyskusje i spory ideowe: czy to na łamach czasopism, czy w trakcie debat. Potrafimy ze sobą rozmawiać na poziomie, na którym nasze idee są nawzajem zrozumiałe, nawet jeśli się nie zgadzamy i potrafimy się ostro kontrować. Wiemy jednak i

rozumiemy, co nasi adwersarze chcą nam powiedzieć. Minusem naszych środowisk jest to, że nikt z nas nie odkrył kamienia filozoficznego finansowania tej działalności. To jest bardzo trudne, bo mówimy o czymś, co jest produktem dla koneserów, a tych jest siłą rzeczy mało. Szukanie złotego środka między ideowością i niezależnością a opłacalnością tego wszystkiego jest problemem, który odczuwają wszystkie młode środowiska. To nie zależy tylko od nas: jeśli ci, którzy nas cenią i korzystają często za darmo z naszej twórczości, nie będą nas wspierać, możemy niestety kiedyś zniknąć ze sceny.

Jak dziś w realiach polskich sporów Państwa środowisko rozumie takie pojęcia jak: państwo, tożsamość wspólnoty polityczne, modernizacja?

„Nową Konfederację” łączą idee, ale nie posiadamy wspólnej, wyuczonej interpretacji współczesnego państwa czy wspólnoty, którą potem moglibyśmy wyrecytować. Moja wypowiedź proszę więc potraktować jako moją własną i składową światopoglądu „Nowej Konfederacji”.

Jeśli więc chodzi o państwo, rozumiem je dziś jako wspólnotę polityczną oraz instytucję, której stosunek do naszej wolności – czy to wspólnotowej i politycznej, czy indywidualnej – jest złożony. Z jednej strony może ją wzmacniać poprzez umiejętne i subtelne mechanizmy regulacyjne, chronić przed nadmierną władzą, jaką można sprawować dzięki pieniądzu, czy mniej lub bardziej subtelnym oddziaływaniem społecznym. Poprzez ochronę nas przed zewnętrznym agresorem (choć niestety nie jest zdolne robić to samodzielnie i musi opierać się w dużej mierze na wsparciu sojuszników) chroni także nasz polski „*way of life*”.

W tych kwestiach jest dużo do zrobienia i w tym zakresie państwo należy wzmacniać. Jednocześnie państwo nie jest w stanie ochronić nas przed sobą samym. Nowoczesne technologie wspierane przez przeświadczenie wielu obywateli, że państwo ma się zajmować wszystkimi możliwymi dziedzinami życia daje mu możliwość niemal nieograniczonej kontroli życia jednostki i społeczeństwa. Tu trzeba wystrzegać się przed jego omnipotencją. Nie jesteśmy antypaństwowcami, ani jednocześnie zwolennikami państwa wszechwładnego.

W Polsce pod płaszczykiem dbałości o państwo prawa wprowadzono w dużej mierze władzę elit

Co do tożsamości wspólnoty politycznej Polaków, to oczywiście kształtuje nas zarówno historia, tradycja i

przynależność jako obywatele do państwa. Łączy nas poczucie wspólnego losu, który staramy się realizować – niestety wbija się nam tu klinem rozdzierający spór polityczny, który zamazuje tę jedność w różnorodności, tak charakterystyczną dla Polaków.

A modernizacja? Państwo wymaga nieustannego naprawiania, dostosowywania do zmieniającej się rzeczywistości. W tej chwili daleko idącej modernizacji wymaga system emerytalny, zdrowotny, obronność, prawo pracy, czy instytucje europejskie, na które mamy także wpływ. Niestety politycy zajmujący się bieżączką nie patrzą na to w ten sposób. Społeczeństwo także się rozwija, ale powinno to robić w miarę możliwości samoistnie. Tu nie wolno nam sobie pozwalać na odgórne eksperymentowanie. O ile w przypadku państwa mamy do czynienia z

funkcjonalnością i zdolności obronne bądź wydolność systemu emerytalnego da się w pewnym przybliżeniu zmierzyć, o tyle „wymogi współczesności” w przypadku społeczeństwa będą w dużej mierze wypadkową naszych subiektywnych wyobrażeń. Zabawa w dostosowywanie społeczeństwa do wymogów współczesności jest niebezpieczną dla wszystkich inżynierią społeczną.

Które elementy polskiej tradycji ideowej są zdaniem Państwa środowiska warte przypomnienia, kontynuacji lub aktualizacji?

Na wirtualnych łamach „Nowej Konfederacji” można wiele na ten temat przeczytać. Z pewnością jednym z nich jest myśl republikańska epoki sarmackiej. Oczywiście bierzemy pod uwagę, że powstawała ona w innych realiach historycznych i wybieramy z niej to, co wciąż jest aktualne. Innym obszarem jest polski konserwatyzm pojmowany twórczo, niezaskorupiały. Dużo interesujących elementów można znaleźć w publicystyce, naziemnej czy też podziemnej, czasów PRL-u, śledząc różne postawy naszych publicystów, działaczy i polityków wobec trudnej rzeczywistości. Dla mnie szczególnie ciekawa jest w tym kontekście twórczość Mirosława Dzielskiego, Stefana Kisielewskiego, myśl Stanisława Mackiewicza, czy przedwojenna myśl geopolityczna Adolfa Bocheńskiego. Interesują nas także myśli, działania i losy ludzi, którzy funkcjonowali w okresie PRL „pomiędzy” legalną władzą a własną linią ideową, traktowane niekoniecznie jako wskazówki, ale jako studium przypadku. Pisaliśmy o nich choćby na przykładzie Bronisława Łagowskiego czy Aleksandra Bocheńskiego. Co w ramach ograniczonych możliwości jest do uzyskania, a także jakie mogą być granice współpracy z władzą, której ideowo się nie popiera i zagrożenia płynące z jej podjęcia. Uważam też, że intrygująca jest spuścizna

katolickiej nauki społecznej oraz polskiej myśli i praktyki spółdzielczej, jako wskazówka na to, ile i jak można skutecznie realizować poza państwem, choć niekoniecznie w kontrze do niego.

Największy spór współczesnej Polski to... (dlaczego?)

W Polsce pod płaszczykiem dbałości o państwo prawa wprowadzono w dużej mierze władzę elit

Mamy tu do czynienia z dwoma różnymi zjawiskami. Po pierwsze żyjemy sporem który jest realny, ale w swojej treści fałszywy:

pomiędzy Platformą Obywatelską i Prawem i Sprawiedliwością, będący w największym uproszczeniu oskarżaniem się o to, kto był lub wciąż jest gorszym komunistą. Ten spór wychodzi zupełnie poza współczesne realia i pomija to, że ludzie obecnie potrzebują nowych odpowiedzi, by pojąć zmieniający się świat. Inną kwestią byłoby więc to, jaki spór byłby ożywczy i o co warto faktycznie się spierać. Takich tematów jest sporo, wymienię trzy, które pierwsze przychodzą mi do głowy. Myślę, że warto się spierać o pojmowanie tego, jakie są relacje pomiędzy tym, co globalne i tym co lokalne, dotyczące państwa narodowego. Po epoce radosnej globalizacji, w państwach szeroko pojmowanego Zachodu zaczęły się pojawiać wątpliwości jak ten proces powinien przebiegać. Zaczęto wołać o podjęcie znów aktywnej roli przez państwa narodowe. Ważny jest więc spór o rolę państwa narodowego w warunkach globalizacji. Inne pytanie dotyczy roli pracy w XXI wieku: na ile rozwój technologiczny czy większa indywidualizacja wpływa na osłabienie, umownie rzecz ujmując, świata pracy wobec świata kapitału i jak wzmocnić ten pierwszy, jednocześnie nie wylewając kapitału z kąpielą i

nie wracając w koleiny myślenia socjalistycznego. Kolejnym ważnym i nierozstrzygniętym sporem jest wzajemna relacja demokracji i państwa prawa. W Polsce pod płaszczykiem dbałości o państwo prawa wprowadzono w dużej mierze władzę elit, na co obecna władza polityczna odpowiedziała deptaniem państwa prawa jako takiego w imię rządów narodu, a w praktyce rządzącej partii. Te kwestie wydają mi się znacznie ważniejsze niż nasz fałszywy spór na linii PO–PiS.

Nawiązując do słynnej ankiety „Znaku” z 1987 roku, na końcu chcemy zapytać o to, czym dla Pana jest dziś polskość?

To pytanie to podpucha i prowokacja – za 30 lat ktoś może przypomnieć moją odpowiedź, wyrwać z kontekstu i powiedzieć: patrzcie, jakie bezceństwa głosił Sękowski o polskości na łamach „Teologii Politycznej”. Rozumiem jednak, że mówimy do ludzi inteligentnych, którzy prowokacyjnych słów typu „polskość to nienormalność” nie uznają za wyraz ojkofofobii. Polskość to ważna część mojej osobistej tożsamości i mimo wielu problemów i wad, które chciałbym w niej zmienić, to jednak w tym otoczeniu czuję się najlepiej. Podejrzewam, że w innym kraju, mimo że mam doświadczenia życia za granicą, nie czułbym się u siebie. Choćby ze względu na to, że tutejsze demony mam już oswojone. Często mówi się o minusach i wadach naszego narodu, zdecydowanie zbyt rzadko o tym, jaką przyjąć wobec nich postawę. I w tej kwestii moją postawę wyraża to, co wyśpiewali ci, którzy się z polsnością wadzili i jednocześnie posiadali silne poczucie przynależności do niej, jak Jacek Kaczmarski czy też Grzegorz Ciechowski. O wadach nie chcę wiele mówić, a zalety? Polska ma opinię ośrodka konserwatyzmu i katolicyzmu, co część liberałów uznaje za strasznie skostniałe zjawisko. Nasz konserwatyzm i katolicyzm nie jest wbrew temu, co niektórzy twierdzą, ograniczający.

Jesteśmy zdroworozsądkowi i umiarkowani, co pozwala przykładowo z jednej strony mieć, jak na warunki europejskie, bardzo konserwatywne prawodawstwo obyczajowe, a z drugiej posiadać zdolność do praktykowania dość tolerancyjnego modelu życia społecznego, bez popadania w skrajności. Bywają i wyjątki od tej reguły, ale myślę, że taka postawa społeczna jest kruchym ewenementem.

Stefan Sękowski